



Mamo przebacz!...

Stefuś kochający prawdę.

Stefuś miał swój własny ładny pokoik, a w nim śliczne zabawki, oprócz łóżeczka, szafki, komody, stoliczka i krzesel, co wszystko takie było śliczne malutkie jak sam Stefuś siedmioletni. Na łóżeczku były poduszki ręką mamy haftowane i kołderka precudownie piękna, szydełkiem ręką mamy pracowicie zrobiona. Nad łóżeczkiem były prześliczne białe muslinowe franki w zgrabne festony ułożone i kokardami z różowych wstążek przybrane, co wszystko mama sama tak co tydzień układała ze świeżego muslinu po to, żeby już ani muszka nie dostała się latem do Stefusia gdy spał, a przejrzyste franki zapuściły się na łóżeczko. W komódce były trzy szuflady w których Staś sam układał swoje ubranie, w jednej i w drugiej bieliznę, w trzeciej inne ubranie, a w szafce wieszal sam porządnie zwierzchnie ładne kurteczki,

i inne okoliczności, bo szafka umyślnie była taka niska, żeby Stefuś rączką do kołków dostał z łatwością. Prócz tego miał Stefuś jeszcze drugą szafkę także niską, ale w niej nie było kołków do wieszania rzeczy, tylko były trzy półki jedna nad drugą, na tych półkach były Stefusia książki i zabawki, nic więcej nie było w tej szafie. Na samym dole była stajnia gdzie stał siwek prześliczny na kółkach, wprawdzie nie żywy ale mimo to doskonale ujeżdżony, bo Stefuś przewybornie na tym dużym koniu jeździł po ogrodzie, gdy bona za jedne cugle ciągnęła, a Stefuś wstrzymywał rwącego się rumaka, za drugie. Siwek nie stawał też w stajni na głodno, bo Stefanek za bardzo go lubił, aby na to pozwolił. Miał więc siwek porządny żłób pełen zawsze ślicznego gołego owsa, bo nie żałował Stefanek na wygody i na utrzymanie swego konia. Nad żłobem była przybita drabina jak się należy, jak w najporządniejszej stajni i zawsze pełno za tą drabiną było siana. Stały też w kącie widły, a nawet... łopata, ale w stajni na podłodze czysto było jak w salonie, i pięknie nawet,

bo w salonie podłoga była tylko froterowana i dywanem do połowy nakryta, a w Stefusiowej stajni była politurowana, tak jak i cała szafka zewnątrz i wewnątrz, aby było pięknie. Na półce nad stajnią stały zabawki rozmaite, nawet okropnie dawne niektóre, któremi już się Stefuś nie bawił, bo za duży był przecież do grzechotek, pajaców, dzwoneczków i t. p. dzieciństw, i dużo dawnych zabawek rozdawał zawsze na gwiazdkę ubogim dzieciom, bo już to psuć nic nie lubiał, ale takie miał serduszek, że się do niektórych zabawek przywiązywał i te na zawsze sobie zostawiał, dla swojego własnego synka Stefusia gdy go będzie miał dorósłszy, tak jak ojciec miał jego samego. Na tej półce w szafce był więc cały kąt jeden oddzielny i takimi zastawiony zabawkami, a nad niemi na tylnej ścianie w szafce był napis dużemi literami „Dla mojego synka Stefusia”. Ojciec sam ten napis napisał na prośbę Stefusia i bardzo mu pochwalił, że dba zawsze o przyszłego synka, tak jak ojciec też dbał o Stefusia. Na najwyższej półce w szafce były same książki, prześlicznie oprawne i starannie poukładane. Nie było tego jeszcze dużo, bo Stefuś niedawno uczyć się zaczął i to tylko na własne żądanie, gdyż rodzice nie bardzo z tem śpieszyli, chcąc aby Stefanek wpierw zdrowie wzmocnił nim uczyć się zacznie, był albowiem delikatnie zbudowany. Trudno jednak było odmówić, gdy grzeczny chłopczyk o naukę prosił i dla tego Stefek po troszeczkę już się uczyć zaczynał. Na półce było więc dopiero niedużo książek, ale miejsce czekało gotowe na inne, a tymczasem tylko zeszyty, papiery różne, farby i malarskie przyrządy na niem leżały, co wszystko miało później inaczej być urządzonem gdy Stefek podrośnie i więcej uczyć się będzie: ojciec miał kupić większą szafkę na same tylko książki i naukowe różne materiały i przyrządy.

Oczywista rzecz, że tak grzecznego i lubiącego porządek synka, rodzice niezmiernie kochać musieli, a już, jak Stefanek kochał rodziców to trudno wypowiedzieć. Wola ich świętą była dla niego, patrzył im tylko w oczy aby ją odgadnąć, a na każde skinienie, na każde zawołanie biegł tak śpiesznie, że prawie jak parowa maszyna na kolei żelaznej. Otóż raz zdarzyło się, że mama zajęta w salonie zawołała głośno:

— Stefuś! pójdźno prędko!... — chłopczyk zajęty właśnie sypaniem obroku siwkowi, usłyszawszy mamy wołanie, rzucił wszystko i pobiegł jak maszyna parowa, a tak przebiegając przez sypialnię mamy, dziwnym, niebywałym u niego wypadkiem, trącił ulubiony mamy piękny wazon do kwiatów, wazon spadł na dywan wprawdzie, więc nie wielkiego narobił hałasu, ale pękł na dwoje i cała podstawa odpadła. Stefuś zmartwiał na ten widok, bo wiedział jak mama ten kosztowny wazon lubiła, już miał w głos zapłakać, gdy bona za Stefusiem biegnąca, rzecze:

— Cicho! cicho! niech Stefuś nie mówi mamie boby się gniewała, ja przylepię zaraz białkiem od jajka wazon do podstawy i będzie stał jak był, a jeśli potem kto go znów trąci i on się znów rozleci, to już przecież nie Stefusia będzie wina. — Stefuś spojrzał na bonę, pomyślał troszkę, otarł oczy łzami zalane i tak rzekł:

— Moja bono, musiałaś ty nie odebrać dobrego wychowania, kiedy nie wiesz, że zataić winę swoją jest równie brzydko, jak nieprawdę powiedzieć. — To powiedziawszy, poszedł Stefuś prosto do mamy stojącej przy stole, ukląkł przed nią na oba kolana, rączki złożył, i tak powiedział głosem przerywanym od płaczu:

— Mamo! przebacz mi, bo trąciłem niechcący i rozbiłem twój ulubiony wazon. — Mama spojrzała na synka i tak jej się go żal zrobiło, że jak go zaczęła ścisnąć i całować wzięwszy na kolana, to oboje zapomnieli o stłuczonym wazonie.

KĄPIEL.

„Pójdę sobie do kąpieli
„Raniuteńko jak świtanie,
„Ja sam zerwę się z pościeli

„Nim ktokolwiek w domu wstanie.
„Wskoczę w wodę, raz i drugi,
„Zanurzę się cały z głową
„Obejdę się bez usługi,
„Zimna kąpiel bywa zdrową”.
Tak raz mówił Tadeuszek,
A jako rzekł tak się stało.
Sam się zbudził i z poduszek
Rażno skoczył, ledwo dniało.
Pobiegł szybko, wskoczył w wodę,
Zanurza się: brr! aż miło!
Wody ma po samą brodę,
Bo głęboko trochę było.
A wtém krzyknie: „Oj, oj! bieda”!
Noga boli, — coś go trzyma;
Chce się bronić — rady nie da,
Woła, lecz nikogo niema.
Noga boli już i druga,
Ruszyć wcale się nie może
Drży już z bólu, okiem mruga,
Ach, co robić! ach! mój Boże
Chce odskoczyć — w miejscu stoi,
Nogę wyjąć — nie, nie może
Chce się ruszyć, lecz się boi.
Płacze biedak z bólu, trwogi,
Ale płaczu nikt nie słyszy;
A tu bolą obie nogi,
Tadzio blady, ledwie dyszy.
Wreszcie przybył ktoś z pomocą,
I wydobył niewolnika,
A tu u nóg się trzepocą
I kleszczami tną chłopczyka
Szczypią, łechcą, palce piętę
Czarne, wielkie, zwykłe raki,
Właśnie kosze dwa zamknięte
Zapuscili tam rybaki.
Tadzio skacząc, rozbił kosze,
Raki wyszły więc pod wodę,
I chwytaly go potrosze,
I ztąd Tadzio miał przygodę...
Aż mu spuchły nogi obie,
Tak mu raki dokuczyły!
Lecz teraz wspomina sobie,
Że go odtąd nauczyły,
Aby zawsze pytał mamę,
Co, gdzie zrobić, jak i kiedy.
Bez jej rady dzieci same
Zawsze naślą sobie biedy.

S.

CYRK WUJASZKA

p. Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

S k o c z k i.

Od czasu pierwszej wycieczki wujaszka z Jankiem chłopiec już skrzętnie pilnował, ażeby wujaszek brał go ze sobą na przechadzkę. Nietylko zaś Janek, lecz i coraz to nowy towarzysz prosił, żeby mógł pójść z nimi za miasto, bo wujaszek zawsze tam takie rzeczy wynajdzie, jakich oni nigdy nie widzieli, chociaż tyle razy w tych samych miejscach bywali.

Ulubionem miejscem przechadzki zamiejskiej była łączka pod lasem, na której mnóstwo prześlicznych kwiatów rośło. Od jednej strony okrążał ją strumień szumiący, a mniejsze i większe krzewy czeremchy, dzikich porzeczek, malin i jeżyn, porozrzucane były po całej łące! W krzakach zaś świergotało mnóstwo ptasząt, jak to zwykle na wiosnę i w lecie. Chłopcy brali ze sobą piłkę, dostawali przekąskę

w koszyczek, a wujaszek, gdy się chłopcy bawili, spoglądał z daleka na nich, przypatrując się kwiatom i owadom.

— Niech mi wujaszek powie — zapytał Janek, gdy zmęczwszy się grą w piłkę, usiedli wraz z Adasiem przy wuju — czy wujaszek zawsze nam co ciekawego pokaże i opowie?

— A po cóż ja mam wam wskazywać, patrzcie sami, szukajcie, a gdy was co zacieka, z ochotą opowiadać i tłómaczyć będę.

— Alboż to zawsze się znajdzie co takiego, coby nas zaciekać mogło? — zapytał Adaś.

— Mój chłopcze, mówiłem wam to już kilka razy i zawsze powtarzać będę, że świat Boży jest taki piękny, a taki ciekawy, iż gdybyśmy w jedno i to samo miejsce przychodzili codzień przez całe życie, tobyśmy jeszcze wszystkiego nie widzieli.

— Jakto, tu wujaszku, na tę łączkę? — rzekł ze zdziwieniem Janek — przecież ona zawsze taka sama, nic się na niej nie zmieniło; krzaki tak samo rosną, jak tydzień temu, strumień od téj saméj okraża ją strony, a woda tak samo szmerze, płynąc po kamieniach... Chyba kwiaty jedne okwitły a drugie kwitnąć zaczynają, bo nawet ptaszki tak samo świergola.

— I muszki tak samo brzęczą i komary tak samo kásają — dodał Adaś, zabijając komara, który nie pytając się o pozwolenie, usiadł na jego policzku, chcąc wyssać trochę krwi z buzi chłopczyka na podwieczorek.

— Prawda, moi drodzy, że to na pozor wszystko tak samo — rzekł wujaszek — i rzeczywiście wszystko się odbywa nie tylko w tym samym co wczoraj porządku, lecz muszę wam powiedzieć, że w życiu mieszkańców téj łączki odbywa się wszystko w ten sam sposób, jak odbywało się przed wiekiem. Rośliny tak samo wyrastają, biorą pożywienie z ziemi, piją rosę; korzenie zapuszczają w ziemię, a gałązkami i listkami wyrastają ku słońcu. Jedne rozrastają się w krzewy i te co roku są większe i piękniejsze; inne wątlesze na cienkiej lodydze mają listki, potem pączki, we właściwym czasie rozkwitają, potem rozsiewają nasienie, same zamierając na zimę. I tak co roku w jednym i tym samym porządku wszystko się powtarza. Lecz zapomnieliście, że oprócz roślin, są jeszcze inni mieszkańcy na téj łące, dla których rośliny są schronieniem, a nawet i pożywieniem.

— Aha, przypominam sobie ową liszkę, którą mi wujaszek najpierw pokazał, jako zręczną akrobatkę a potem cały rój motylów! — zawołał nagle Janek.

— Ale i ja bym chciał także co ciekawego zobaczyć — ozwał się Adaś, bo dotąd to widzę ładną łąkę, gdzie doskonale się bawić w piłkę i koziołki przewracać. I to mówiąc zręcznie stanawszy na głowie podparł się rękami i przewrócił kilka razy koziołka. Janek nie dając się wyprzedzić, naśladował towarzysza, a tak przewracając się jeden za drugim, oddalili się o kilkadziesiąt kroków od wujaszka. Po chwili jednak przybiegli napowrót, Adaś niósł w ręku lodygę owiniętą białą pianą, a Janek trzymał taką gałązkę, lecz piana wydawała się szara i tak jakby pod nią była jaka narość.

— Nie wiedzieć z kąd taka piana na liściach, a tam nawet kilka jest lodyg takich — mówił Adaś siadając; — to zupełnie tak wygląda, jakby kucharka biła białka i piana się rozprysnęła na wszystkie strony.

— A tu oto pod tą pianą jest jakiś gruzolek — rzekł Janek pokazując lodygę.

— Ach, to jest mieszkanie jednego z moich akrobatów — rzekł wuj z uśmiechem. — Ale i wy zawsze natraficie na coś ciekawego. Ty Adasiu masz rzeczywiście pianę, tylko nie wyrzucaną z ubijanych białek przez kucharkę, lecz po prostu tylną częścią ciała przez owad zwany *skoczkiem płwaczem*, ty zaś Janku masz liszkę tegoż skoczka płwacza, która podczas przemiany jak zwykle liszki odbywają, okrywa się tą pianą, chcąc się ochronić od zbyteń słońca, deszczu, słowem robi sobie z téj piany schronienie. A gdy zrzuci z siebie skórę poczwarkową, wychodzi ze swéj kryjówki doskonałym *konikiem*.

— Aha, więc to te koniki polne, to także odbywają przemiany, tak samo jak motyle! — zadziwił się Janek.

— A tak, mój chłopcze, to samo co ci mówiłem o liszkach, jest prawem dla wszystkich prawie owadów. Konik zaś płwacz należy do tak zwanych *konikowatych*; gdy jest już zupełnie dojrzałym jest koloru brunatnego z dwiema białymi plamami na powierzchni skrzydeł.

— A czy ci fabrykanci piany na liściach są dużego wzrostu? — zapytał się Adaś.

— Gdzietam, mój chłopcze, jest to białe niewielkie stworzenie, niema nawet cala długości; ciało ma kształtu jajka, czoło wypukłe zaokrąglone, oczy wystają na wierzch i różki na czole między oczyma. Skrzydła zaś dłuższe od ciała, a nogi tak urządzone, że mu doskonale jest skakać i biegać bardzo prędko.

— Wujaszku, a to co za elegant — zawołał Janek, chwyciwszy za skrzydła piękny owad zielony, który przebiegając nóżkami, chciał się z rąk chłopca wydostać.

— Prawda, że elegant; bo to i strojny i zręczny. Jest to najrzeczniejszy ze wszystkich skoczków, pospolicie konikiem polnym zwany.

— Ale jaki on duży! — zawołał Adaś.

— A tak, konik zielony polny bywa blisko dwa cale długi; jest więc większy od konika płwacza i daleko od niego ładniejszy. Skrzydła ma żyłkowane zielone, zakładające się jedno na drugie jak daszek a dwa razy dłuższe od całego ciała; tylne nogi ma bardzo długie, doskonale do skakania przydatne. Na skrzydłach ma skórkowate miejsca, które pocierając jedno o drugie, wydaje głos czyli świerkanie, co bardzo przyjemne robi wrażenie. Próbowano nawet chwycić takie polne koniki i zamykać w małych klateczkach, żywiąc trawką i owocami; lecz zwykle w takim więzieniu owad po jakimś czasie traci swą piękną zieloną barwę i powoli zamiera.

— Och, ja też wcale nie chcę go więzić — rzekł Janek. I puścił trzymanego owada, który uszczęśliwiony ze swobody, poskoczył daleko, a jednocześnie dało się słyszeć świerkanie, jakie zwykle polne koniki wydają.

— Proszę pana, czy to tylko na téj łące są takie owady? — zapytał Adaś.

— Nie, mój chłopcze, owadów takich masz pełno wszędzie gdzie tylko jest zieloność. Znajdziesz je więc w zbożu, w lesie, w ogrodzie. Mówiłem wam już, że owady żyją po największej części na roślinach, żywią się liśćmi i owocami, konik polny jest bardzo pospolitym owadem, łatwo się rozmnaża; nie niszczy go jednakże, bo nie jest szkodliwym, owszem z przyjemnością patrzmy na jego zwinną postać, słuchamy świerkania, lecz za to szkodliwym bardzo jest owadem szarańcza.

— Ach, to ja już słyszałem, że to ma być owad bardzo szkodliwy — zawołał Janek — ale jój jeszcze nigdy nie widziałem.

— Ja nawet wcale nie chcę jój widzieć jeżeli ona jest szkodliwa — rzekł Adaś. — Ale czy to ona i ludzi gryzie?

— Tego się nie obawiaj — mówił wujaszek — człowieka szarańcza nie ukąsi, lecz czyni ogromne szkody w zbożu niszcząc wszelką roślinność.

— A jak ona wygląda? — zapytał Janek.

— Podobna jest do konika zielonego, tylko cokolwiek dłuższa, a w jesieni ma skrzydła brunatne z czarnymi plamami. Lecz lepijże żebyście jój nigdy nie widzieli — rzekł wujaszek kiwnąwszy ręką — i niechaj Bóg od nas odwraca tę klęskę.

— To ona nie zawsze się pokazuje? a gdzież ona żyje? — zapytał Janek.

— Oczywiście szarańczy — mówił wujaszek — jest Egipt, kraj w Afryce; w Azji zaś Arabia, i okolice morza Kaspijskiego, z kąd łatwo się dostaje do stepów południowo-wschodniej Europy. Gdy bardzo się rozmnoży w swojej ojczyźnie i nie ma czém się wyżywić, wędruje wtedy do innych krajów; ztąd nosi nazwę *szarańczy wędrownéj*. Nawiedza czasami środkową Europę, czyniąc okropne spustoszenia po drodze. Mówią, że szarańcza ciągnie tak wielkimi gromadami, że aż jak chmury zakrywają słońce. Lecz dla tych miejsc jest największe nieszczęście, gdzie szarańcza obierze sobie spo-

czynek. Najpiękniejsze pola, najzieleniejsze łąki są zupełnie zniszczone.

— Ach, jakże to dobrze, że u nas niema tej szkaradnej szarańczy! możeby nam zniszczyła tę śliczną łąkę, nie mielibyśmy gdzie odpoczywać i szukać rozmaitych skoczaków — zawołał Adaś zabierając się wraz z wujaszkiem i Jankiem do odejścia.

— Ech, nie tylko zniszczyłaby łąkę, lecz i pole, a takie śliczne na niem rośnie żyto! — rzekł Janek. — Ale mój wujaszku, czy taka szarańcza przynosi jakikolwiek pożytek?

— Zapewne w krajach gorących są szkodliwsze od niej robaki, które ona niszczy, bo przecież wiecie, że niema takiego stworzenia, któreby nie miało swego przeznaczenia w całym ustroju świata. Powiem wam nawet, że jest gatunek szarańczy w niektórych krajach Azji i Afryki, którą używają za pożywienie.

— Jakto, szarańczę jadają! — zawołali obaj chłopcy z wielkim zdziwieniem.

— Nie macie się czemu dziwić, — odrzekł z uśmiechem wujaszek — bo przecież szarańcza nie jest wcale wstrętnym stworzeniem; może tam znów w innych krajach dziwionoby się wielu naszym potrawom. Ta zaś szarańcza, którą używają do jedzenia, jest daleko większą od wędrowną; żywie się *szarańczę czubatą*, bo ma dosyć dużą narost na grzbiecie. I ona niszczy pola tak samo jak szarańcza wędrowną; to też mieszkańcy chwytają ten owad o ile mogą, robiąc sobie z niego rozmaite przysmaki. Smażą ją jak my młode ptaszki, jedzą surową, a nawet suszą, robiąc z niej zapasy. Utrzymują, że to ma być bardzo dobre, smakiem zupełnie podobne do gołębiego mięsa. Podobno i tę wędrowną szarańczę również jedzą, lecz ta ma być mniej smaczna i tylko lud biedny chwytają ją i wysysa, jakby się mszcząc za zrażdżane szkody.

— Och, już oni z pewnością woleliby pozbyć się tego przy.maku! — zawołał Janek.

— I ja tak myślę! — rzekł wujaszek — ale prawda, muszę wam jeszcze powiedzieć o koniku, który dostarcza pewnego lekarstwa.

— Lekarstwa? to on wcale nie potrzebny — rzekł wykrzywiając się Adaś.

— A jednak widzisz, że potrzebny bo i tobie się przydał; — rzekł śmiejąc się wujaszek. — Bo słyszałem od twojej mamy, żeś niedawno brał ulepek mannowy.

— A tak, tak, brałem, ale ja wcale lekarstw nie lubię! — mówił ze wstrętem chłopczyna.

— Mój kochany, któżby tam lubił lekarstwa — odrzekł wujaszek. — Powiem ci jednak, że jest owad podobny do konika polnego, żyjący w południowej Europie. Owad ten zwie się *konikiem mannowym*. Żyje on zwykle na jesionie mannowym, nakłuwając pyszczkiem liście i młode łodygi, z których wychodzi sok. Sok ten zaraz gęstnieje pod wpływem powietrza, zebrany sprowadzany bywa do apteki, gdzie wyrabiają z niego ulepek mannowy, dawany dzieciom, gdy za dużo zjedzą jakiego przysmaczku.

— Och, już ja wolę i przysmaczków nie jeść i ulepkę mannowego nie brać — rzekł Adaś.

— A ja wolę przedewszystkiem kraj nasz, gdzie niema takich szkodliwych owadów jak szarańcza, a są polne koniki, które nam przyśpiwiają — rzekł Janek, podążając do domu drogą, po obu stronach której rosło pachnące zboże.

Łamigłówka geograficzna.

* . . *

* . . * Zastąpić krzyżyki samogłoskami a kropki spółgłoskami i utworzyć wyrazy:

1. Wulkan w Europie.
2. Miasto w Palestynie.
3. Rzeka w Europie.
4. Rzeka w Europie.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 33-go.

Zagadki:

Deszcz.

Łamigłówki w kwadraciku:

N	O	S
O	S	A
S	A	K

Skrzynka do listów.

P. Maryi Schafnagel. Mapa p. Wójcieckiej wysłaną została na tydzień przed odebraniem listu pani, mniemamy przeto, że obecnie już odebrana.

Walerya Giewartowska

PRZEŁOŻONA ZAKŁADU NAUKOWEGO ŻEŃSKIEGO,

przy ulicy Ogrodowej Nr. 25.

Zawiadamia osoby interesowane, że z dniem 19 Lipca przeniosła mieszkanie pod Nr. 22 na tejże ulicy. Zapis uczennic rozpocznie się d. 8 (20) Sierpnia r. b.

PRZEŁOŻONA PENSYI WYŻSZEJ ŻEŃSKIEJ

MARYA MATUSZEWSKA

w Warszawie, przy ul. Leszno Nr. 28, zawiadamia, iż zapis uczennic odbywa się codziennie od 9-tój do 5-tój. Kurs nauk rozpocznie się 20 Sierpnia.

4—2

MAGAZYN BIELIZNY I TRYKOTAŻY

A. RIEDEL

Krakowskie Przedmieście Nr. 15

przygotował znaczny wybór bielizny dla studentów i pensjonarek, którą sprzedaje po cenach możliwie niskich lecz stałych.

3—1